Wielki dysonans: prawo, ekonomia i kryzys legitymizacji

AUTOR

Fundacja Dobre Państwo

STRESZCZENIE / ABSTRACT

Współczesny porządek światowy mierzy się z paradoksem: mimo bezprecedensowego wzrostu dobrobytu, społeczeństwa doświadczają głębokiego kryzysu zaufania do instytucji. Tekst analizuje 'wielki dysonans' wynikający z pęknięcia między twardymi danymi ekonomicznymi a subiektywnym poczuciem krzywdy. Autor wskazuje na wyczerpanie się dotychczasowej umowy społecznej i bada rolę technokracji w procesach alokacyjnych. Kluczowym elementem rozważań jest nowatorskie spojrzenie na prawo, które przestaje być tylko zbiorem norm, a staje się narzędziem inżynierii kategorii i rekonfiguracji modeli mentalnych. Analiza obejmuje również etyczny wymiar działań banków centralnych oraz koncepcję ustawowej deflacji jako alternatywy dla klasycznej polityki monetarnej, rzucając nowe światło na architekturę unii walutowej i mechanizmy sprawowania władzy.

The contemporary world order is grappling with a paradox: despite an unprecedented increase in prosperity, societies are experiencing a profound crisis of trust in institutions. This text analyzes the "great dissonance" resulting from the rift between hard economic data and a subjective sense of injustice. The author points to the exhaustion of the existing social contract and examines the role of technocracy in allocation processes. A key element of the discussion is a novel approach to law, which ceases to be merely a set of norms and becomes a tool for engineering categories and reconfiguring mental models. The analysis also encompasses the ethical dimensions of central bank actions and the concept of statutory deflation as an alternative to classical monetary policy, shedding new light on the architecture of the monetary union and the mechanisms of governance.

Współczesny świat paradoksalnie doświadcza jednoczesnego postępu materialnego i erozji zaufania do instytucji. Artykuł analizuje to zjawisko, nazywane "wielkim dysonansem", jako rozbieżność między obiektywnymi wskaźnikami a subiektywnym

poczuciem niesprawiedliwości. Teza centralna głosi, że źródła władzy przesunęły się w stronę mniej widocznych, technokratycznych ośrodków, które alokują zasoby w sposób niedostępny demokratycznej kontroli. Prawo, postrzegane nie tylko jako zbiór norm, ale jako praktyka schematyzująca myślenie, staje się kluczowym narzędziem inżynierii społecznej. Autor argumentuje, że legitymizacja decyzji alokacyjnych wymaga głosu i responsywności, a etyka powinna być fundamentem, a nie pochodną polityki gospodarczej. Artykuł bada, jak różne kultury i systemy wartości wpływają na postrzeganie sprawiedliwości i legitymizacji, proponując konkretne zasady dla biznesu i polityki, aby zmniejszyć dysonans i budować bardziej sprawiedliwe społeczeństwo.

SŁOWA KLUCZOWE

Wielki dysonans | Kryzys legitymizacji | Funkcja schematyzująca prawa | Technokracja | Decyzje alokacyjne | Modele mentalne | Aporia | Zasłona niewiedzy | Triada niemożliwości | Kontrola kapitału | Ustawowa deflacja | Etyka ekonomiczna | Legitymizacja władzy | Inżynieria kategorii | Architektura unii walutowej

Wielki dysonans: rozłam między prawem a ekonomią

Współczesny porządek światowy opiera się na fundamentalnym pęknięciu. Z jednej strony mamy twarde, statystycznie udokumentowane fakty o bezprecedensowym postępie materialnym, demokratycznym i technologicznym. Z drugiej zaś – szeroko rozpowszechnione doświadczenie gniewu, poczucia krzywdy i utraty zaufania do instytucji. W tej sytuacji musimy przyjąć, że klasyczny model legitymizacji władzy, rozumiany jako prosta umowa między wzrostem dobrobytu a akceptacją rządzących, ostatecznie się wyczerpał. Célestin Monga nazywa to zjawisko wielkim dysonansem: systemową przepaścią między roszczeniami do prawdy w sferze obiektywnej (wskaźniki ubóstwa, alfabetyzacji, śmiertelności dzieci) a roszczeniami do słuszności w sferze politycznej, gdzie zbiorowe poczucie niesprawiedliwości i korupcji odbiera systemowi moralną rację bytu.

Na tle tej rozbieżności staje się jasne, że analiza źródeł władzy nie może już ograniczać się do klasycznej triady suwerena, parlamentu i wyborów. Musi przesunąć się ku znacznie subtelniejszym ośrodkom decyzyjnym: bankom centralnym, regulatorom sektorowym, technokratom w instytucjach globalnych czy konstruktorom unii walutowych. To właśnie tam, w pozornie

neutralnych ramach prawnych, projektanci systemów dokonują faktycznego rozdziału ryzyka, dochodu, szans i strat. Dzielą je między klasy społeczne, regiony i całe pokolenia, często w sposób niewidoczny dla demokratycznej kontroli.

W tym sensie wielki dysonans nie jest jedynie psychologiczną anomalią, ale symptomem głębszej aporii, czyli nierozwiązywalnej sprzeczności. Z jednej strony prawo i ekonomia twierdzą, że działają w imię obiektywizacji, efektywności i przewidywalności. Z drugiej strony doświadczenie świata przeżywanego – codzienne tło, na którym oceniamy własne życie – wciąż bardziej przypomina opowieść o ustawionym kasynie niż o racjonalnej grze o równych regułach. Aby tę sprzeczność uchwycić, trzeba połączyć kilka pozornie odległych wątków: funkcjonalne ujęcie prawa, etyczne podstawy wyborów społecznych, korupcję w Chinach, kredyt wiejski w Indiach, lombardy jako instytucje płynności dla wykluczonych, kres stulecia antymonopolowego oraz prawo jako narzędzie polityki monetarnej.

Hoff i Walsh: trzy fundamentalne funkcje prawa

Jeśli porzucimy myślenie o prawie jako o zbiorze statycznych norm, a zaczniemy je postrzegać jako zinstytucjonalizowaną praktykę, w której gracze polityczni i społeczni nieustannie negocjują reguły gry, klasyczny podział na funkcje staje się niewystarczający. Tradycyjnie wyróżniamy dwie. Pierwsza, nakazowa, polega na prostym oddziaływaniu na kalkulację kosztów i korzyści: ustawodawca, wprowadzając kary za korupcję, subsydia dla zielonej energii czy wymogi kapitałowe dla banków, zmienia wektor bodźców. Druga, ekspresyjna, działa subtelniej – prawo staje się sygnałem tego, co wspólnota uznaje za właściwe, a co piętnuje. Nawet słabo egzekwowany zakaz dyskryminacji może skutecznie zmieniać społeczne oczekiwania co do tego, co wypada mówić i czynić.

Hoff i Walsh proponują jednak trzecią, znacznie głębszą funkcję, którą można nazwać schematyzującą. W tym ujęciu prawo nie zatrzymuje się na powierzchni zachowań, lecz wnika do samego rdzenia naszych struktur poznawczych – do modeli mentalnych i kategorii, przez które w ogóle postrzegamy świat jako sensowny. Kiedy konstytucja Indii wprowadza kwoty dla kobiet w lokalnych władzach, nie jest to tylko formalne dopisanie uprawnień. To wymuszenie na społeczeństwie okresowego, namacalnego doświadczenia kobiety jako realnego podmiotu władzy, co w dłuższej perspektywie przełamuje mentalny prototyp lidera.

W rezultacie prawo nie tylko reguluje istniejące zachowania, ale aktywnie rekonfiguruje fundamentalne kategorie kulturowe. Definiuje na nowo, kto może być przywódcą, co to znaczy być odpowiedzialnym kredytobiorcą albo która forma zysku jest uczciwa, a która pasożytnicza. W tym

sensie funkcja schematyzująca staje się kluczem do zrozumienia, jak wspólnoty mogą wyrwać się z pułapki wielkiego dysonansu. Dopiero zmiana kategorii myślenia pozwala bowiem formułować zupełnie nowe roszczenia co do tego, co jest, a co powinno być normą.

Można więc postawić tezę prowokacyjną: ustawodawca przyszłości nie będzie przede wszystkim twórcą zakazów i nakazów, lecz inżynierem kategorii. Zamiast majstrować przy wysokości stóp procentowych, będzie konstruował ramy, które zmienią społeczne rozumienie długu jako instrumentu. Zamiast mnożyć pojedyncze przepisy antykorupcyjne, będzie tak kształtował pole instytucjonalne, aby pojęcie sukcesu przestało się kojarzyć z inwestycją w nieformalne sieci wpływów, a zaczęło być nierozerwalnie związane z produktywnością i innowacyjnością.

Legitymacja moralna uwiarygadnia wybory technokratów

Nicole Hassoun stawia pytanie, które na tle hałaśliwej retoryki o suwerenności ludu i rynkowej neutralności brzmi zaskakująco trzeźwo: kiedy decyzje podejmowane przez niewybieralne gremia mogą być w ogóle uznane za moralnie usprawiedliwione? Technokraci w bankach centralnych, instytucjach finansowych czy agencjach regulacyjnych podejmują przecież rozstrzygnięcia o fundamentalnym znaczeniu. To oni decydują, jakie stopy procentowe zapłacą kredytobiorcy, jaki poziom długu publicznego uznamy za bezpieczny albo jak rozdzielimy fundusze na walkę z głodem. Te decyzje mają charakter alokacyjny w najczystszej postaci, bowiem przesuwają realne zasoby między grupami społecznymi i narodami, a jednocześnie nie są zakotwiczone w żadnej procedurze wyborczej.

Można by sięgnąć po teorię koordynacji Josepha Raza, w której decyzja władzy jest legitymowana, o ile pozwala poddanym osiągnąć lepszy zbiorowy wynik niż samodzielne, chaotyczne działanie. Problem w tym, że to nie wystarcza. Istnieje bowiem wiele możliwych punktów równowagi, a wybór między nimi nie jest techniczną kalkulacją, lecz głęboko normatywnym aktem. Czy stopy procentowe mają faworyzować posiadaczy oszczędności, czy raczej dłużników? Czy priorytetem ma być żelazna stabilność cen, czy może pełne zatrudnienie? To nie są dylematy inżyniera, lecz etyka w działaniu.

Hassoun proponuje więc minimalny warunek legitymizacji, który można streścić w dwóch słowach: głos i responsywność. Decyzje technokratyczne stają się moralnie dopuszczalne dopiero wtedy, gdy osoby dotknięte ich skutkami mają realną możliwość wyartykułowania swoich fundamentalnych praw, a sam proces decyzyjny jest na te prawa autentycznie wrażliwy. Musi to być coś więcej niż

rytualne, czysto formalne konsultacje. W przeciwnym razie mamy do czynienia ze zwykłą uzurpacją, nawet jeśli słupki wskaźników makroekonomicznych pną się w górę.

I tu właśnie wielki dysonans nabiera jeszcze ostrzejszych kształtów. Obywatele mogą doświadczać realnej poprawy w obiektywnych wskaźnikach, a jednocześnie czuć, że o ich losie decydują odległe, anonimowe ciała, którym nie mogą niczego zakomunikować inaczej niż poprzez bezsilny gniew. Rodzi się aporia: czy porządek, który obniża śmiertelność dzieci, lecz czyni to w sposób całkowicie głuchy na głos rodziców, jest w pełni legitymowany? Nie jest przypadkiem, że Gaël Giraud stwierdza w tym kontekście, że ekonomia jest w swej istocie nauką moralną.

Poczucie sprawiedliwości definiuje akceptowalne ryzyko

Giraud przedstawia spór między Rawlsem a Harsanyim jako zderzenie dwóch wizji racjonalności za słynną zasłoną niewiedzy. W tym myślowym eksperymencie, nie wiedząc, kim będziemy w nowym społeczeństwie, musimy ustalić jego reguły. Rawls, jako skrajny asekurant, twierdzi, że każda racjonalna osoba będzie chciała zmaksymalizować korzyści najgorzej usytuowanych – na wszelki wypadek. Harsanyi, jako chłodny statystyk, oponuje: racjonalny wybór to maksymalizacja średniej korzyści, bo przecież mamy równe szanse trafić na każdą z pozycji.

Tu jednak Giraud wykonuje intelektualną woltę, która odwraca całą debatę. Zamiast pytać, jaki stosunek do ryzyka kryje się za daną teorią sprawiedliwości, pokazuje coś znacznie głębszego. Okazuje się, że to nie nasza wrodzona awersja do ryzyka dyktuje nam, co jest sprawiedliwe. Wręcz przeciwnie: to nasze fundamentalne poczucie sprawiedliwości określa, jaki poziom ryzyka jesteśmy gotowi zaakceptować i narzucić innym oraz sobie. Etyka nie jest pochodną psychologii, lecz jej fundamentem.

Konsekwencje tej tezy dla technokratycznego samozadowolenia są druzgocące. Nagle okazuje się, że takie parametry, jak stopa dyskontowa w modelach klimatycznych, dopuszczalny poziom długu publicznego czy architektura unii walutowej, nie są neutralnymi danymi wejściowymi. Są zmaterializowaną decyzją etyczną, zamrożonym w liczbach osądem w sporze między logiką Rawlsa a logiką Harsanyiego. Gdy bank centralny wybiera między twardą polityką chroniącą oszczędności rentierów a łagodniejszą, która kosztem inflacji obniża bezrobocie, dokonuje wyboru moralnego. Nawet jeśli nigdy nie użyje tego słowa.

Warto tu przywołać gorzką mądrość Johna Maynarda Keynesa, który zauważył, że trudność nie leży w przyjmowaniu nowych idei, lecz w ucieczce od starych. W naszym kontekście starą, głęboko

zagnieżdżoną ideą jest mit o technicznej neutralności polityki gospodarczej. Ucieczka od niego wymaga bolesnego przyznania, że technokrata jest, nawet wbrew sobie, moralnym aktorem zbiorowym.

Prawo jako instrument realizacji polityki monetarnej

Yair Listokin rzuca rękawicę ekonomicznej ortodoksji, proponując, by w międzynarodowej polityce gospodarczej traktować prawo jako pełnoprawne narzędzie regulacji, na równi z klasycznymi instrumentami monetarnymi i fiskalnymi. Słynna koncepcja triady niemożliwości, czyli zasada, wedle której państwo nie może jednocześnie utrzymywać sztywnego kursu walutowego, pełnej mobilności kapitału i suwerennej polityki pieniężnej, była dotąd traktowana niczym żelazne prawo fizyki. Listokin przypomina jednak o czymś fundamentalnym: jeden z wierzchołków tego trójkąta – swobodny przepływ kapitału – nie jest darem natury, lecz konstruktem czysto prawnym.

Kontrola kapitału to żadna metafizyka. To prosta, brutalna decyzja, że sądy w jednym kraju odmówią egzekwowania umów naruszających regulacje walutowe innego państwa – rozwiązanie będące standardem w systemie Bretton Woods. Upadek tego porządku okrzyknięto triumfem deregulacji, lecz w istocie był on cichą rezygnacją z jednego z niewielu prawnych mechanizmów, które pozwalały krajom peryferyjnym zachować resztki autonomii monetarnej przy relatywnie stabilnym kursie. Była to świadoma amputacja narzędzia, a nie odkrycie niewzruszonego prawa ekonomii.

Najbardziej prowokacyjna propozycja Listokina dotyczy jednak wewnętrznych mechanizmów dostosowawczych w unii walutowej, co najdotkliwiej ilustruje kazus Grecji. Skoro dewaluacja jest niemożliwa, a płace nominalne uparcie nie chcą spadać, rynkowi pozostaje tylko jedna, sadystyczna ścieżka powrotu do równowagi: wieloletnia depresja, masowe bezrobocie i bolesna restrukturyzacja zadłużenia. Listokin twierdzi, że należało rozważyć coś innego: prawnie narzuconą, jednorazową deflację. Chodzi o ustawę, która z dnia na dzień obniża wszystkie płace, ceny i wartość zadłużenia o ustalony procent. Taka interwencja, choć szokująca, byłaby systemowo spójna, gdyż resetuje cały układ nominalny, zachowując relacje między jego elementami. To funkcjonalny odpowiednik dewaluacji, przeprowadzony nie przez bank centralny, lecz przez parlament.

I tu właśnie humor absurdu staje się narzędziem analitycznym. Wyobraźmy sobie greckiego lub włoskiego polityka, który z trybuny parlamentarnej tłumaczy wyborcom, że najlepszym lekarstwem na kryzys jest ustawa obniżająca im pensje, ceny w sklepach i wartość kredytów o dziesięć procent, po czym zapewnia, że dzięki temu staną się bogatsi. W potocznym odbiorze brzmi to jak ponury żart. A jednak w kategoriach systemowych ma to głęboki sens, ponieważ zastępuje pełzającą

gangrenę powolnej deflacji, która po cichu niszczy najsłabszych, jednorazowym chirurgicznym cięciem, którego skutki można łagodzić za pomocą redystrybucji.

Poważny sens tego absurdu polega na tym, że brutalnie demaskuje on ograniczenia naszej wyobraźni co do roli prawa w sferze makroekonomicznej. Skoro bez mrugnięcia okiem akceptujemy, że to prawo definiuje, czym jest pieniądz, dług i własność, to dlaczego tak trudno nam przyjąć, że może ono również jednym ruchem przestawić całą siatkę nominalnych odniesień? To pytanie uderza w samo serce mitu o neutralności technokratycznych rozwiązań.

Gospodarka cyfrowa paraliżuje klasyczny antymonopol

Chiny: arbitralna regulacja jako źródło korupcji

Wbrew potocznym sądom, korupcja w chińskiej gospodarce hybrydowej nie jest prostym przejawem moralnej zgnilizny. Cheryl Long dowodzi, że to raczej logiczna konsekwencja specyficznej konfiguracji wymiany, w której formalne prawo i nieformalne normy guanxi, czyli sieci wzajemnych zobowiązań, tworzą swoisty tandem. Gdy dostęp do rzadkich zasobów – licencji, pozwoleń na inwestycje czy przydziałów ziemi – jest kontrolowany przez arbitralne decyzje aparatu państwowego, przedsiębiorca staje przed wyborem: czy inwestować w maszyny i technologię, czy raczej w budowanie kapitału społecznego z urzędnikami, co w praktyce oznacza inwestowanie w łapówki i system wzajemnych przysług.

Paradoks polega na tym, że gwałtowny wzrost gospodarczy, zamiast ograniczać korupcję, tylko wzmacnia prowadzące do niej bodźce. Powiększa on bowiem pulę potencjalnych zysków, a tym samym podnosi stawkę w grze o dostęp do państwowych pozwoleń. Jednocześnie przedsiębiorstwa państwowe, głębiej osadzone w nieformalnych sieciach władzy, mogą pozwolić sobie na mniejszą intensywność korupcji, gdyż korzystają z domyślnej przychylności aparatu. To firmy prywatne są najczęściej zmuszane do tego, co Long opisuje obrazowym, choć brutalnym idiomem „wymuszonej prostytucji".

Kampania antykorupcyjna Xi Jinpinga, oparta na zaostrzaniu sankcji, wpada w pułapkę paradoksu podobnego do tego, który Swamy opisał w kontekście regulacji kredytu wiejskiego w Indiach. Jeżeli usuwamy smar w postaci korupcji, nie zmniejszając jednocześnie tarcia w postaci arbitralnych regulacji, to wcale nie uzyskujemy przejrzystego rynku. Uzyskujemy zablokowanie mechanizmów wzrostu. Dane o spadku inwestycji w regionach objętych śledztwami antykorupcyjnymi bezlitośnie potwierdzają, że gospodarka zaczyna się dławić.

Z tej perspektywy staje się oczywiste, że dopóki całe środowisko instytucjonalne nie zostanie zreformowane w kierunku przejrzystego, kontraktowego przydziału zasobów, dopóty walka z korupcją będzie przypominać leczenie objawów bez terapii przyczynowej. Prowokacyjna teza, którą można tu postawić, brzmi zatem następująco: w pewnych fazach rozwoju korupcja pełni funkcję antybiurokratycznego obejścia. Jej całkowita likwidacja, przeprowadzona bez głębokiej deregulacji, może w konsekwencji przynieść nie triumf prawa, lecz zahamowanie mobilności społecznej i technologicznej.

Rynek kredytu wiejskiego: granice skuteczności prawa

Analiza lombardów przeprowadzona przez Bos i jej współpracowników rzuca światło na ten fragment architektury finansowej, który zwykle ginie w cieniu zachwytów nad fintechami. Lombard jest bowiem konfiguracją wymiany o uderzającej prostocie. Człowiek przynosi przedmiot, który ma dla niego wartość emocjonalną lub użytkową, w zamian otrzymując na określony czas pieniądze. Zabezpieczeniem jest sama rzecz, a nie historia kredytowa. Niespłacenie długu nie kończy się wpisem do rejestru dłużników, lecz po prostu utratą zastawionego przedmiotu.

W tym sensie lombard staje się instytucją, która łączy kredyt z doświadczeniem godności. Dłużnik nie jest poddawany wieloletniej stygmatyzacji, nie wpada w pułapkę spirali zadłużenia, a jednocześnie ponosi bardzo realny koszt, jeśli nie wywiąże się z umowy. W kulturze, w której raporty kredytowe przekształcają się w świeckie księgi wieczyste moralności ekonomicznej, lombard jawi się jako ostatni bastion, gdzie można pożyczyć pieniądze, nie składając całej swojej finansowej biografii w depozyt instytucji.

Po kryzysie finansowym z 2008 roku sektor lombardowy w wielu krajach przeżył prawdziwy renesans. Oficjalny system bankowy drastycznie zaostrzył bowiem kryteria i obciął zdolność kredytową najsłabszych. W ten sposób lombard stał się kredytodawcą ostatniej szansy dla wszystkich tych, których banki uznały za zbyt ryzykownych, by w ogóle z nimi rozmawiać.

Dla naszej analizy legitymizacji decyzji o alokacji kapitału ma to podwójne znaczenie. Po pierwsze, pokazuje, że formalny system, z całym swoim aparatem ratingów i wymogów kapitałowych, pozostawia znaczną część populacji poza nawiasem. Po drugie, przypomina, że nie każda forma wysoko oprocentowanego kredytu jest z definicji bardziej opresyjna niż tani kredyt bankowy, jeśli ten ostatni wiąże się z długoterminową utratą reputacji i społecznym wykluczeniem.

Gdyby ująć tę intuicję w kategoriach logicznych, można by zdemaskować często przyjmowany schemat myślowy: jeżeli kredyt jest drogi, to jest niesprawiedliwy; jeżeli instytucja jest formalna, to

jest sprawiedliwa. Analiza lombardów dowodzi, że obie te implikacje bywają fałszywe. Prawdziwe kryterium sprawiedliwości musi bowiem uwzględniać złożoną relację między ceną kredytu, ryzykiem dochodowym i kapitałem reputacyjnym, a nie wyłącznie wysokość nominalnej stopy procentowej.

Lombardy godnościowe: stabilizator systemu finansowego

Aby zrozumieć logikę pożyczania, warto sięgnąć po analityczne narzędzia Cornelisse'a i Thorbecke'a, którzy każdą wymianę postrzegają jako specyficzną konfigurację trzech elementów. Pierwszym jest przedmiot transakcji, którym może być ziemia, pieniądz, lecz także dane czy czas pracy. Drugim są aktorzy, przy czym w tej grze uczestniczą nie tylko banki i konsumenci, lecz także rodziny, lokalne wspólnoty czy państwa. Trzecim wreszcie jest otoczenie – cała niewidzialna architektura praw własności, regulacji, norm kulturowych i infrastruktury technicznej, w której ta wymiana zachodzi.

W tej złożonej architekturze każdy gracz instynktownie szuka linii najmniejszego oporu, wybierając konfigurację, która minimalizuje sumę kosztów produkcji i kosztów transakcyjnych. To właśnie dlatego, gdy prawo z całą surowością ściga lichwę, lecz w zamian oferuje jedynie pustkę, aktorzy przenoszą się w cień nieformalnych układów, gdzie siła przymusu społecznego jest większa, a ryzyko sankcji prawnych – zerowe. Podobnie, gdy państwo intensywnie promuje formalne mikrokredyty, zapominając o ubezpieczeniu od ryzyka, ludzie uciekają do rozwiązań pośrednich, takich jak lombard, gdzie stawką jest zastaw, a nie publiczne upokorzenie.

W świetle tej logiki przekonanie, że można ocenić sprawiedliwość pojedynczej instytucji w próżni, jest niebezpieczną iluzją. Ten sam lombard okaże się narzędziem wyzysku dla kogoś o stabilnych dochodach i czystej karcie, dla kogo tani kredyt bankowy jest w zasięgu ręki. Będzie on jednak aktem mniejszego zła dla osoby żyjącej z niestabilnych zarobków, dla której drzwi banku dawno się zamknęły, a jedyną alternatywą jest pożyczka u lokalnego gangstera. Sprawiedliwość nie jest tu cechą instytucji, lecz funkcją całego systemu.

Model konfiguracji wymiany: mechanizm i cechy

Zestawmy ze sobą dwa światy: Izrael i Francję. To porównanie pozwala zobaczyć, jak odmienne kultury wpływają na sposoby uzasadniania tego, kto co dostaje, a także na modele korporacyjne

eksportowane na inne kontynenty. Izraelska gospodarka jest archetypem kapitalizmu innowacyjnego, który karmi się kapitałem wysokiego ryzyka, kulturą przedsiębiorczości i niemal płaskimi hierarchiami. Izraelski menedżer w Dolinie Krzemowej to ktoś, kto od pracownika oczekuje frontalnej krytyki swoich pomysłów, a nie potulnego kiwania głową. W tej kulturze fundamentalne prawo do uznania przybiera postać prawa do głosu w procesie twórczym, nawet na najniższym szczeblu. Kapitał reputacyjny buduje się tu nie tylko na sukcesach, ale na gotowości do ryzyka i przyznawania się do porażek.

Na drugim biegunie leży francuska gospodarka, reprezentująca kapitalizm etatystyczny, w którym państwo jest kluczowym graczem – właścicielem, regulatorem i planistą. Korporacjami często zarządzają absolwenci tych samych elitarnych szkół, co cementuje system. Hierarchie są tu znacznie sztywniejsze, procesy decyzyjne sformalizowane, a wrażliwość na normatywną słuszność częściej objawia się jako troska o równość formalną i zabezpieczenia socjalne niż o swobodę eksperymentu. To dwa zupełnie inne światy wartości, które przekładają się na konkretne modele biznesowe eksportowane globalnie. Izraelskie start-upy, rozsiane po Ameryce Łacińskiej czy Azji, wprowadzają innowacje finansowe i technologiczne, które celowo testują granice prawa, z cichym założeniem, że regulacje w końcu dostosują się do nowej praktyki. Francuskie koncerny energetyczne, budowlane czy finansowe eksportują zaś model, w którym kluczowe jest wpasowanie się w lokalne struktury państwowe i negocjowanie długoterminowych, stabilnych koncesji.

W tym sensie legitymizacja decyzji o alokacji zasobów przebiega w Izraelu przez pryzmat efektywności innowacyjnej i wyniku rynkowego, a we Francji – przez zgodność z procedurami, udział partnerów społecznych i wierność wartościom republikańskim. Oba modele mają oczywiście swoje patologie. Izraelski może pogłębiać nierówności majątkowe i zostawiać słabszych w tyle, podczas gdy francuski potrafi generować stagnację i klientelizm. Interesujące jest jednak to, że w obu przypadkach ostatecznie pojawia się to samo pytanie o etyczny fundament społecznych wyborów. Czy w wersji izraelskiej godzimy się na większą nierówność, o ile innowacja zwiększa ogólny dobrobyt? A może w pewnym momencie roszczenia wykluczonych stają się moralnie nie do zignorowania? I odwrotnie: czy we francuskiej wersji ochrona równości i praw socjalnych usprawiedliwia niższą dynamikę gospodarki, czy też brak innowacji jest sam w sobie uchybieniem moralnym wobec przyszłych pokoleń?

Aby sprawdzić, czy ta siatka pojęciowa została adekwatnie przyswojona, zafundujmy sobie małą zagadkę logiczną. Posłużymy się prostym rachunkiem zdań, gdzie poszczególne tezy symbolizują nasze argumenty o prawie i legitymizacji. Niech P oznacza zdanie: prawo realizuje funkcję schematyzującą, która zmienia kategorie kulturowe. Niech Q oznacza zdanie: decyzje technokratyczne w sprawach alokacji są legitymizowane. Wreszcie, niech R oznacza zdanie:

parametry polityki monetarnej są traktowane jako neutralne technicznie. Załóżmy, że obowiązują następujące przesłanki. Po pierwsze, jeśli prawo realizuje funkcję schematyzującą (P), to parametry polityki monetarnej nie mogą być neutralne (nie-R), bo stają się częścią nowej kultury. Formalnie: P poci

Izrael vs Francja: dywergencja legitymizacji alokacji

Spróbujmy poważnie odpowiedzieć na pytanie, jak polski rząd, parlament, prezydent, sądy i bank centralny „wspólnie i w porozumieniu" dbają o harmonię między władzami dla dobra wspólnego. Już sama ironia, która pobrzmiewa w tym pytaniu, odsłania wielki dysonans. Konstytucyjna architektura państwa obiecuje bowiem spójność, podczas gdy praktyka ostatniej dekady to raczej studium permanentnej dysharmonii, łagodzonej jedynie tym, że strukturalne konflikty nie przeradzają się w otwartą przemoc, lecz w wyniszczające wojny pozycyjne. A jednak warto pytać. Bo choć nie ma głupich pytań, bywają bardzo wymowne odpowiedzi – lub ich brak.

Konstytucja z 1997 roku ustanowiła klasyczny trójpodział władz oraz model, w którym władza wykonawcza jest podzielona między prezydenta i rząd. W tym układzie to Rada Ministrów ma być centrum bieżącej polityki, a prezydent strażnikiem ciągłości państwa i konstytucyjnego ładu. Dopełnieniem tej zasady jest niezależność sądów oraz odrębność Narodowego Banku Polskiego, którego zadaniem jest prowadzenie polityki pieniężnej w imię stabilności złotego, formalnie z dala od bieżącego cyklu wyborczego. Zgodnie z logiką teoretyków takich jak Hoff i Walsh taka konstrukcja ma nie tylko porządkować instytucje, lecz także kształtować wyobraźnię obywatelską: obywatel ma myśleć o państwie jako o mechanizmie wzajemnego równoważenia się sił, w którym żadna władza nie może uzyskać absolutnej dominacji.

Rzeczywistość ostatniej dekady pokazała jednak coś zgoła odwrotnego. Od 2015 roku Polska pogrążyła się w długotrwałym kryzysie praworządności, w którym rządząca większość kolejno przejmowała kontrolę nad Trybunałem Konstytucyjnym, Krajową Radą Sądownictwa i Sądem Najwyższym. Działania te spotkały się z konsekwentną krytyką instytucji unijnych, od Komisji Europejskiej po Trybunał Sprawiedliwości UE. To, co w teorii miało być mechanizmem kontroli i równowagi, w praktyce stało się zestawem narzędzi do podporządkowania władzy sądowniczej logice parlamentarnej większości.

Zmiana rządu po wyborach w 2023 roku nie zakończyła tej fazy, lecz stworzyła paradoksalną sytuację. Nowa większość parlamentarna deklaruje przywracanie rządów prawa zgodnie ze standardami europejskimi, lecz napotyka opór prezydenta, wybranego z innej formacji politycznej, który używa swojego prawa weta do blokowania reform. Z perspektywy obywatela, który od lat

obserwuje nieustanną „wojnę o sądy", obietnica porządku zamienia się w spektakl permanentnej kontestacji. To osłabia zaufanie nie tylko do konkretnych organów państwa, ale do samej idei bezstronnego prawa.

Gdy spojrzymy na Narodowy Bank Polski, instytucję z definicji niezależną, obraz jest tylko pozornie lepszy. W ostatnich latach bank centralny prowadził politykę stóp procentowych, którą krytykowano najpierw za zbyt wolną reakcję na inflację, a potem za zbyt gwałtowne jej hamowanie. Najwyższa Izba Kontroli w 2024 roku oceniła, że choć decyzje mieściły się w granicach prawa, to w warunkach wysokiej inflacji budziły wątpliwości co do swojej adekwatności. Formalnie wszystko odbywa się w ramach konstytucyjnej niezależności, ale w ujęciu ekonomisty Gaëla Girauda oznacza to, że fundamentalne decyzje o tym, kto poniesie koszty inflacji – kredytobiorcy czy oszczędzający – zapadają w trybie technicznym, bez publicznego przyznania, jakie wybory etyczne za nimi stoją.

W tym miejscu polski porządek instytuc

Polska po 2015 roku: regres standardów rządów prawa

Gdy jednak przeniesiemy uwagę z wewnętrznej architektury państwa na jego pozycję geopolityczną, obraz nabiera paradoksalnej spójności. Wojna Rosji przeciw Ukrainie brutalnie obnażyła, a zarazem utrwaliła rolę Polski jako państwa frontowego i logistycznego serca wsparcia dla Kijowa. Od 2022 roku przez węzeł Rzeszów–Jasionka, w tym specjalistyczny hub POLLOGHUB, przepływa główny strumień zachodniej pomocy wojskowej i humanitarnej. Potwierdzają to nie tylko komunikaty polskiego rządu, lecz także stanowiska jego amerykańskich partnerów, dla których Rzeszów stał się kluczowym punktem na mapie globalnego bezpieczeństwa. Dane mówią same za siebie: sprzęt o wartości miliardów euro, setki czołgów i armatohaubic. Prezydent RP nie bez powodu podkreśla, że węzeł rzeszowski to infrastruktura dobra wspólnego, kluczowa dla obrony Ukrainy i bezpieczeństwa całej wschodniej flanki NATO.

Teoria prawa funkcjonalnego znajduje tu swoje idealne potwierdzenie. Okazuje się, że polskie instytucje, choć wewnętrznie skłócone, potrafią działać z żelazną konsekwencją, gdy w grę wchodzi fundamentalna funkcja państwa: koordynacja działań w obliczu egzystencjalnego zagrożenia. Nawet jeśli elity toczą spory o politykę migracyjną, język narracji historycznej czy bilans handlowy z Ukrainą, strategiczny kierunek pozostaje nienaruszony. Polska jest jednym z filarów antyrosyjskiej koalicji, co manifestuje się nie tylko w decyzjach rządu, ale także w spójnych działaniach prezydenta, wojska i służb specjalnych.

W tym kontekście często powtarzany zarzut o „bierności Unii Europejskiej” wymaga jednak kalibracji. Analitycy słusznie zauważają, że odpowiedź UE na rosyjską agresję była bezprecedensowa – zarówno pod względem sankcji, jak i wsparcia finansowego. Jednocześnie była ona nierówna i spóźniona tam, gdzie liczy się najbardziej: w budowie realnych zdolności wojskowych i jednolitej strategii wobec Rosji oraz jej cichego sojusznika, Chin. Polska konsekwentnie lokuje się w obozie państw domagających się twardszej linii: ostrzejszych sankcji, większej pomocy militarnej i jasnego sygnału wobec Pekinu, głównego dostawcy komponentów dla rosyjskiego kompleksu zbrojeniowego.

Używając logiki Célestina Mongi, można stwierdzić, że Polska próbuje zmniejszyć wielki dysonans między deklarowaną aksjologią Zachodu a jego realną praktyką. Z jednej strony Zachód głosi świętość granic, z drugiej – część europejskich elit najchętniej uznałaby wojnę za „regionalny konflikt”, który można wygodnie zamrozić. Polskie elity polityczne, niezależnie od barw, przyjęły inną logikę: maksiminu Rawlsa, czyli zasadę nakazującą zabezpieczyć najgorzej usytuowanego w danym układzie. Wiedzą bowiem, że upadek Ukrainy oznaczałby radykalne pogorszenie pozycji bezpieczeństwa nie tylko Polski, ale całej wschodniej flanki NATO.

Relacja Polski do narastającej rywalizacji między USA a Chinami jest bardziej złożona. Europa, jak pokazuje literatura o strategicznej autonomii, czyli dążeniu do niezależności politycznej i militarnej, waha się między rolą młodszego partnera w sojuszu transatlantyckim a ambicją stania się samodzielnym biegunem siły. Polska, głęboko zakotwiczona w NATO i nieufna wobec retoryki dystansowania się od USA, pozycjonuje się raczej jako gwarant amerykańskiej obecności w regionie. Stara się też być katalizatorem twardszej polityki UE wobec Chin, choć jej realny wpływ jest ograniczany przez gospodarczą potęgę Niemiec i Francji.

I tu właśnie ujawnia się subtelna rola NBP i polskiej polityki fiskalnej. W czasie

Wojna na Ukrainie: Polska w nowym układzie geopolitycznym

Dlaczego zatem, mimo gęstej sieci instytucji, szumnych deklaracji i pozornych działań, tak niewiele z nich jest skutecznych? Odpowiedź wymaga rozdzielenia dwóch płaszczyzn. Na poziomie materialnym, czysto namacalnym, Polska jest państwem sukcesu. Mimo wszelkich ograniczeń zbudowała kluczowy węzeł logistyczny dla Ukrainy, radykalnie zwiększyła wydatki na obronę, przeprowadziła szereg operacji antykryzysowych w obszarze finansów publicznych i wciąż

utrzymuje wzrost gospodarczy powyżej unijnej średniej. Na tym poziomie skuteczność jest mierzalna i trudna do kwestionowania.

Problem zaczyna się na poziomie wartości i instytucji. Tutaj, z powodu wieloletniego kryzysu praworządności, upartyjnienia sądów, konfliktu na linii rząd–prezydent oraz brutalnej polaryzacji medialnej, niemożliwe staje się wygenerowanie debaty, w której wygrywa siła argumentu, a nie argument siły. Dyskurs, który mógłby harmonizować politykę monetarną, priorytety fiskalne i cele geopolityczne z duchem konstytucji, jest nieustannie rozrywany przez dwie bezwzględne logiki: krótkiego cyklu wyborczego i mediów poszukujących konfliktu za wszelką cenę.

W tym sensie polskie instytucje, choć formalnie istnieją, rzadko pełnią swoją fundamentalną rolę: nie kształtują głębokich kategorii, w jakich obywatele myślą o długu, ryzyku, sprawiedliwości czy wspólnocie. Zamiast tego reagują jedynie na symptomatyczne wybuchy gniewu: protesty w obronie sądów, demonstracje rolników, spory o emerytury czy płace w sferze budżetowej. Wielki dysonans ma więc postać schizofreniczną. Na zewnątrz państwo zachowuje się jak odpowiedzialny aktor wspólnoty transatlantyckiej; w środku przypomina pacjenta w trakcie długiej terapii odwykowej po latach instytucjonalnej patologii.

Gdyby miała z tej diagnozy wyniknąć jakaś racjonalna sugestia na przyszłość, brzmiałaby ona następująco. Polska, jeśli chce być nie tylko „uczestnikiem rozwiązania" wojny na Wschodzie, ale także wyrwać się z własnej spirali kryzysu, musi potraktować z najwyższą powagą koncepcję prawa jako narzędzia etycznie świadomego rozdzielania zasobów. Oznacza to ujawnienie moralnych założeń polityki monetarnej, przywrócenie realnej niezależności sądom, zredefiniowanie roli prezydenta jako arbitra, a nie partyjnego gracza, oraz zbudowanie takiej kultury parlamentarnej, w której spór nie jest tożsamy z destrukcją przeciwnika.

Innymi słowy, dopiero gdy trzy filary władzy przestaną zadowalać się deklaratywnym odwoływaniem do „dobra wspólnego", a zaczną je faktycznie rekonstruować poprzez konkretne, sprawiedliwe decyzje, Polska zyska pełną wiarygodność. Wystąpi wówczas nie tylko jako węzeł logistyczny wojny, lecz jako państwo, którego model rządzenia sam w sobie jest odpowiedzią na globalny kryzys legitymizacji. W przeciwnym razie pozostanie nam rola frontowego magazynu broni, w którym na tyłach toczą się jałowe spory o to, komu naprawdę służy władza nad stopą procentową i nad wyrokiem sądu.

Polski system instytucji: brak spójności aksjologicznej

Globalny biznes, o ile stać go na odrobinę refleksji, dostrzega kilka wyraźnych tendencji, które splatają się z omawianą tu problematyką. Po pierwsze, rośnie presja na przejrzystość i ujawnianie zasad, według których dzielone są dobra. Firmy technologiczne zmusza się do wyjaśniania algorytmów, banki do publikowania wyników testów warunków skrajnych, a fundusze do raportowania swojego wpływu na klimat. Po drugie, zyskują na znaczeniu instytucje pozwalające na udział w zyskach, niezależnie od tego, czy przybiorą formę akcji pracowniczych, czy też powszechnych dywidend z eksploatacji surowców i danych. Po trzecie wreszcie, staje się jasne, że społeczeństwa w długiej perspektywie nie zaakceptują systemu, w którym renty monopolistyczne koncentrują się w rękach wąskiego odsetka populacji, nawet jeśli nominalny PKB będzie rósł.

Można zaryzykować proroctwo, że nadchodzące dekady staną się areną sporów o to, jak przekształcić prawo. Jego funkcja schematyzująca, czyli zdolność do kształtowania naszych kategorii mentalnych, ma stać się mechanizmem, który nie tylko dekonstruuje archaiczne uprzedzenia, ale także tworzy nowe definicje własności, zysku i ryzyka. Być może zobaczymy konstytucje, które wprost zapiszą prawo każdego obywatela do udziału w zyskach z zasobów naturalnych i cyfrowych. Albo traktaty walutowe, które uzależnią uczestnictwo w unii od zgody na jednorazowe, prawne deflacje w sytuacjach kryzysowych.

Wademekum dla praktyka

Z tej analizy można wyprowadzić kilka zasad dla ludzi biznesu i polityki. Należy je jednak traktować raczej jako dyrektywy myślenia niż gotowe recepty operacyjne.

Po pierwsze, każda decyzja o alokacji zasobów, nawet najbardziej techniczna, powinna być poprzedzona pytaniem o ukryte w niej założenia etyczne. Jeżeli bank centralny ustala stopę dyskontową, powinien równocześnie opublikować esej, w którym wyjaśnia, jak rozumie sprawiedliwość międzypokoleniową.

Po drugie, projektując prawo, trzeba myśleć nie tylko o jego funkcji nakazowej i ekspresywnej, ale przede wszystkim o schematyzującej. Jeśli chcemy, by społeczeństwo inaczej postrzegało zadłużenie, musimy tworzyć instytucje, które zmieniają codzienne doświadczenie długu. Można na przykład skracać okresy wpisów do rejestrów, promować lombardy godnościowe albo wprowadzać mechanizmy automatycznego oddłużania po upływie określonego czasu.

Po trzecie, walka z korupcją czy lichwą, prowadzona bez jednoczesnej deregulacji i tworzenia systemów ubezpieczeń, jest moralnie niebezpieczna. Uderza bowiem w najsłabszych, którzy nie mają alternatywy dla nieformalnych układów wymiany.

Po czwarte, w gospodarce cyfrowej kluczowe pytanie nie brzmi, czy rozbić monopol, lecz kto ma prawo do dywidendy z jego zysków. Skrajne, lecz roztropne stanowisko polega na tym, aby domagać się powszechnego udziału w tych zyskach, zamiast godzić się na symboliczne kary antymonopolowe.

Po piąte, w kontekście wielkiego dysonansu każda korporacja, która chce przetrwać, musi porzucić iluzję, że wystarczy jej wskaźnik zysku. Będzie oceniana także jako współtwórca schematów poznawczych – jako instytucja, która w umysłach ludzi kształtuje definicje sukcesu, porażki, ryzyka i sprawiedliwości.

> Czy zatem porządek, który z rozmachem obniża śmiertelność niemowląt, lecz czyni to w sposób głuchy na wołanie matek, zasługuje na miano w pełni legitymizowanego? A może, w poszukiwaniu utraconej harmonii, powinniśmy uznać, że prawdziwa sprawiedliwość nie kryje się w chłodnych kalkulacjach, lecz w odważnym wsłuchiwaniu się w zbiorowy głos sumienia? Czy potrafimy na nowo zdefiniować sukces, sprawiedliwość i ryzyko, aby stworzyć kategorię wspólną, w której każdy głos będzie miał znaczenie?

Inspiracje

[1] **"Law, Economics, and Conflict"** Kaushik Basu, Robert C. Hockett

2021 | Cornell University Press

Kaushik Basu jest indyjskim ekonomistą, profesorem studiów międzynarodowych im. C. Marksa oraz profesorem ekonomii na Uniwersytecie Cornella. Był głównym ekonomistą Banku Światowego (2012-2016) i głównym doradcą ekonomicznym rządu Indii (2009-2012). Specjalizuje się w ekonomii rozwoju, teorii gier i ekonomii dobrobytu.

Kaushik Basu *is an Indian economist and the C. Marks Professor of International Studies and Professor of Economics at Cornell University. He was Chief Economist of the World Bank (2012-2016) and Chief Economic Adviser to the Government of India (2009-2012). His expertise includes development economics, game theory, and welfare economics.*

Cornell University

Robert C. Hockett jest profesorem prawa im. Edwarda Cornella na Wydziale Prawa Cornell oraz profesorem spraw publicznych. Specjalizuje się w prawie organizacyjnym, finansowym i monetarnym oraz ekonomii. Udziela konsultacji organizacjom finansowym i rządowym.

Robert C. Hockett *is Edward Cornell Professor of Law at Cornell Law School and a Professor of Public Affairs. His expertise lies in organizational, financial, and monetary law and economics. He consults for financial and governmental organizations.*

Cornell University

Treść tworzy Fundacja Dobre Państwo.
Redaguje i publikuje APA ONE, autorski system redakcyjny Fundacji oparty na AI.
APA ONE Publishing System
Fundacja Dobre Państwo © 2026
Article ID: a1166388-ecfb-4435-b795-34e21a03cc50